



## „Łzy jeszcze nie wyschły” - ósmy tom antologii poezji wiejskiej

W sali lustrzanej damnickiego pałacu odbyły się kolejne (dziewiąte już) Powiatowe Spotkania z Poezją (Nie)profesjonalną, połączone tym razem z IX Powiatowymi Obchodami

(pow. sławieński) wydany w br. przez słupskie starostwo tom z jego utworami zebranych z minionych ponad trzydziestu lat. Jerzy Fryckowski, który dokonał wyboru tekstów i opatrzył



*Na sali powiało dawną, tradycyjną  
Polską! Łzy same zakręciły się w oczach.  
Były to łzy za czymś, co już było, prze-  
minęło i nigdy już chyba nie powróci.  
Podziwiać tylko takich ludzi i nisko się  
im kłaniać, że oni tę naszą dawną tra-  
dycję starają się jeszcze podtrzymywać*

Dnia Działacza Kultury. Do Damnicy zjechało blisko 150 twórców i działaczy kultury, nie tylko z powiatu słupskiego.

Przed występem Wojciecha Czubajewskiego z Kępic, który zatytułowano „Wyrzeźbię wam szantę” oraz recitałem specjalnie zaproszonej na powiatowe imprezy do Damnicy Anny Pożlewicz z Wilna, uroczyście wręczono nestorowi słupskich wiejskich (chtópskich) poetów - Janowi Wanago z Wrześnicy

je wstępem, zatytułował go „Środkowo-Pomorsko-Wileński. Był to bardzo wzruszający moment podczas tegorocznych damnickich uroczystości, J. Wanago jest już w podeszłym wieku i ostatnio nie czuje się najlepiej. Do Damnicy przyjechał z jednym ze swoich synów i po odbiorze książek z rąk słupskiego starosty, wcale nie krył swego wzruszenia. Bardzo długo czekał na tę damnicką chwilę, bo w jego rodzinnej, podślawieńskiej wsi Wrześnica nie udało mu się zorganizować promocyjnego spotkania. Winni to mu są jeszcze jego współmieszkańcy, sąsiedzi, a nade wszystko tamtejsze środowisko oświatowo-kulturalne. Jan w każdym razie czeka na to spotkanie!

Recital A. Pożlewicz, która przy akompaniowaniu gitary wykonała pieśni dawnych i współczesnych poetów litewskich, bardzo podobał się publiczności. Ogromne brawa otrzymała

także jej mama, która z kolei pokazała wszystkim, jak powinno się recytować dawną i współczesną poezję. Podczas występu obu Pań na sali powiało dawną, tradycyjną Polską! Łzy same zakreśliły się w oczach. Były to łzy za czymś, co już było, przeminęło i nigdy już chyba nie powróci. Podziwiać tylko takich ludzi i nisko się im kłaniać, że oni tę naszą dawną tradycję starają się jeszcze podtrzymywać.

Po tych bardzo wzruszających występach przyszedł czas na zaprezentowanie wydanego przez starostwo najnowszego tomu poezji pt. „Łzy jeszcze nie wyschły”, w którym po raz pierwszy znalazły się także wiersze wileńskich poetów polskiego pochodzenia.

„Ósmy już tom antologii wierszy nieformalnej Grupy poetyckiej „Wtorkowe Spotkania Literackie” jest wyjątkowy. Dlaczego ta książka jest wyjątkowa? Bo tym razem łamy antologii zostały udostępnione także poetom z Litwy - Polakom tam mieszkającym i mających korzenie wiejskie. Grupa w ciągu prawie dziesięciu lat działania rozrosła się z dwudziestu stałych członków do sześćdziesięciu zamieszkałych na terenie Pomorza. Stałych współpracowników jest ponad stu. Dlatego wszystkie wiersze tutaj zamieszczone mają podobny, wysoki poziom literacki. Stąd na zasadzie gościnności autorzy z Litwy mają do dyspozycji więcej stron - napisał we wstępie do antologii i powtórzył na spotkaniu jej współredaktor, Mirosław Kościński - wiceprezes słupskiego oddziału Związku Literatów Polskich. „Sacrum, mit, historia - wokół tych tematów oscylują wiersze zamieszczone w tegorocznej antologii.

Sacrum, owo miejsce święte to nie tylko kościół czy cmentarz, ale przede wszystkim ziemia, którą rolnik ma i uprawia, gdzie mieszka. Historia to badanie, informacja, opo-

Antologia tradycyjnie liczy ponad 370 stron, w tym 126 barwnych ilustracji, ponad 250 wierszy 63 autorów ułożonych w sześciu rozdziałach. Została opatrzona dwoma wstępami, słowem do czytelnika. Zaprezentowano w niej 18 autorów nowych, w tym pięciu z Litwy: Birute Jonuskaite, Henryka



Mażula, Magdalenę Mieczkowską, Romualda Mieczkowskiego i Wojciecha Piotrowicza. Po raz pierwszy słupska antologia nabrała charakteru międzynarodowego. Znaleźli się w niej też, oprócz poetów z Pomorza, poeci z Siewierza, Stębarka, Wolina, Strzelec Krajeńskich, Matyldowa, Grajewa, Ostrołęki, a nawet z Londynu i Belfastu.

Z każdym rokiem w antologii prezentowanych jest więcej autorów. W tym roku osiągnięto rekord. Stron jest mniej więcej tyle samo, zatem dobór tekstów musiał być staranniejszy. Od siedmiu lat nie zmienił się sposób prezentacji: każdy autor ma swój rozdział, dostaje stronę tytułową, tytuł i miejsce na duże kolorowe zdjęcie. W części końcowej - ma też jeszcze zapewnione miejsce na rozmowę z czytelnikiem.

Każdy z autorów, który przyjechał do Damnicy otrzymał swoje egzemplarze autorskie. Antologia ponadto jest dostępna na stronie internetowej powiatu i we wszystkich bibliotekach publicznych w Słupsku i powiecie słupskim. Otrzymała ją także tradycyjnie Biblioteka Narodowa. Nie jest sprzedawana, bo ma służyć promocji poezji wiejskiej, pobudzać aktywność twórczą mieszkańców wsi, popularyzować myśl chłopską we wszystkich możliwych formach.

Na zakończenie tegorocznych damnickich uroczystości starosta słupski Sławomir Ziemianowicz, z okazji ogłoszenia dorocznych laureatów nagród w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania kultury i ochrony dóbr kultury oraz wydania VIII tomu antologii poezji wiejskiej, zaprosił wszystkich na poczęstunek. Uroczystościom towarzyszyły ponadto dwie wystawy: pokonkursowa wystawa plakatów „Nie obracaj w proch” - promująca ochronę zabytków przed dewastacją w powiecie słupskim oraz wystawa malarstwa Czesława Guita z Lubunia pt. „Na wodzie i w polu”.

Z. Babiarz-Zych, Słupsk



wiadanie o dziejach i wydarzeniach. A historia Polski i Litwy - tak zbieżna - ma dwa odcienie. Od optymistycznej, gdy razem byliśmy największym i najpotężniejszym w Europie narodem, po tę tragiczną, ociekającą krwią. Do dzisiaj pewne rany są niezabliźnione. I wokół tych tematów oscylują wiersze tutaj zamieszczone.” - cytował fragment wstępu dalej M. Kościński.



# mile chwile w sali lustrzanej



Ogromnym, pełnym radości prezentem był przyjazd do Damnicy na Powiatowe Spotkania z Poezją (Nie) profesjonalną nestora naszej literackiej Grupy, Jana Wanago z Wrześnicy. Z niewypowiedzianym wzruszeniem witaliśmy go po długim okresie „nie widzenia się”



Wiek i choroba uniemożliwiła nam kontakty kiedyś częste, pełne dowcipu, mądrości życiowej, poezji chłopskiej i rzadkiej serdeczności. Tym wszystkim zawsze dzielił się z nami, młodszymi podczas naszych spotkań w starostwie. Z radością byliśmy świadkami wręczenia Jankowi jego indywidualnego tomiku wierszy zatytułowanego „Środkowo-Pomorsko-Wileński”. Cała sala gromkimi brawami podziękowała autorowi za zbiór poezji z ostatnich trzydziestu lat. Każdy znajdzie w nim coś dla siebie, coś za co jeszcze bardziej będzie kochać wielkiego barda naszej społeczności.

Cieszę się, że w tym roku „Biały Bocian” zaklekotał dla „naszego” zespołu - Słupskiej Kapeli „Zgoda”. Naszego, dzięki Heni Jurałowicz-Kurzydło, poetki z Grupy WSL. Następny poleciał niedaleko, bo do Niepogłędzia, by tam pomocą służyć księdzu Ryszardowi Iwanowskiemu - prezesowi Stowarzyszenia Przyjaciół Niepogłędzia i Gałęzowa „SPERANDA” (a, że bociany lubią dzieci, a dzieci bociany, to współpraca na pewno będzie układać się wspaniale). Trzeci „popapugował” pierwszego i pozostał w Słupsku, by wspierać pana Jerzego Lissowskiego - poetę, dziennikarza, publicystę.

Prawdziwą niespodzianką, pełną humoru okazał się występ pani Anny Poźlewicz z Wilna i przyjazd jej mamy. Pani Maria zaśpiewała, „wręczyła” wszystkim bukiet wileńskiej poezji, a zrobiła to naprawdę świetnie. Wiemy już po kim Anna odziedziczyła swoje zdolności.

Po wspaniałych polsko-wileńskich nutach przyszedł czas na długo oczekiwany moment prezentacji tegorocznego zbioru poezji. Książka „Łzy jeszcze nie wyschły” jest już ósmym naszym tomem, ale pierwszym, który zawiera twórczość wileńskich poetów polskiego pochodzenia. Ma więc polsko-litewskie oblicze. To piękne i niezwykle cenne.

Brakowało nam w tym roku serdecznych oczu pani wójt gminy Damnica, Marii Janusz oraz wóldarzy pozostałych gmin. wiele osób miało dylemat jaką wybrać w tym dniu imprezę. Jednak tłum, jaki zawiątał do przepięknej Sali Lustrzanej, zrekompensował stratę i tylko smutek odbija się lekkim cieniem na radości z wspólnych osiągnięć. Tu serdeczne uściski i ukłony w stronę starosty Sławomira Ziemianowicza, który pomimo nawału obowiązków zawsze stara się znaleźć czas dla Grupy ludzi „pozytywnie zakręconych”. To olbrzymi bodziec dla nas do pracy na następne realizacje pomysłów.

**Aldona M. Peplińska**  
Motarzyna



# literacka damnica dla wsi tworzącej

*Wieś to Polska, tam jeszcze konserwatyzm istnieje w ogrodach, choć coraz mniej jest ptaków domowych. Stodoły i obory to już muzealne obiekty. Tylko jaskółki mają spokój. A myszy muszą być czujne, bo koty nie znikły ze wsi...*



Słowo poety jest jak pędzel malarza. W dawnych czasach, kiedy miałem lat dwadzieścia pięć, był to rok 1973, wysyłałem do poznańskiego „Nurtu” swoje wiersze. Redaktor działu poezji odpisał mi, że w moich wierszach jest malowniczość... Co to takiego jest malowniczość w wierszu? Nie umiem na to odpowiedzieć. To, że malowniczy jestem w swej osobowości, lustro mi podpowiada przez wszystkie lata mego życia. Dziewięć lat temu napisałem o Damnicy wiersz, nie zapomniałem też o moim przyjacielu Janie Wanago, fraszkopisarzu i gawędziarzu. To były początki naszego Festiwalu Poezji, tzw. Poezji Nie-profesjonalnej. Na Boga, czy można tak ją nazwać? Co jest profesjonalnego, a co nie jest? Czy wiersz o wsi musi być profesjonalny? Wieś to Polska, tam jeszcze konserwatyzm istnieje w ogrodach, choć coraz mniej jest ptaków domowych. Stodoły i obory to już muzealne obiekty. Tylko jaskółki mają spokój. A myszy muszą być czujne, bo koty nie znikły ze wsi...

W Damnicy byłem spóźniony o dobrą godzinę. Zapewne ktoś z licznych w Lustrzanej Sali zmartwił się moją nieobecnością. Przecież miałem wystąpić, zadeklamować wiersze o czarnym nieszczęściu, jakim był dla Polski 10 kwietnia br. Miałem odczytać trzy wiersze o katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem. To bardzo dziwna katastrofa. Od początku nie wierzyłem, że był to wypadek. Poświęciłem cykl składający się z trzynastu utworów. Nawet zamierzałem napisać o tym książkę. Zaniechałem, bo szlaban ktoś we mgłę postawił. Uciekły ze mnie zachęty. Ale był ze mną i Fryderyk Szopen i Zbigniew Herbert. Była także Dama Solidarności, ofiara, Pani Ania Walentynowicz. Czy musiała w ten sposób zakończyć swoje życie To taka jest nagroda za to, co dla Polski czyniła bohaterka robotników? Szopen zostawił muzykę, Herbert zostawił wiersze. A kto będzie pamiętał o Annie Walentynowicz, która w Ustce wypowiedziała do mnie te słowa: „Tylko nie zapomnij o mnie, poeto!”

Do pałacu wszedłem jak motyl... delikatnie. Pewnie ktoś z licznych twórców i publiczności zatrzymał na mnie wzrok, ucieszył się, że jestem. Jakby nie było, jesteśmy Rodziną Literacką; to mój pomysł, moje stwierdzenie. Bo Poezja, to nie rzut kamieniem. To wysiłek i niepewność. Czytelnik ma ją docenić, nie autor. A my, w tym Ogrodzie Literackim, pn. „Wtorkowe Spotkania Literackie” jesteśmy wzorem zgody. Oczywiście, w Literaturze muszą przewodzić najzdolniejsi, ale szacunek dla początkujących literatów jest przyjazny.



Ślad naszej pracy jest nie tylko w Dodatku Literackim „Powiatu Słupskiego”, gdzie na dwudziestu stronach możemy pochwalić się wysokim poziomem artystycznym „Wsi Tworzącej”, gdzie jest co czytać. A dla poetów jest cykliczna co roku antologia. Gruba księga dla potomnych jest dowodem na to, iż nie marnujemy czasu.

**Zygmunt Jan Prusiński**  
Ustka



# wiersze trzeba nieść światu!



*Gleż tu jest wierszy, jakaż to miła pamiątka na całe życie z tej naszej najnowszej antologii. Gleż pięknej radości nam te wiersze przynoszą i jaką radość wnoszą do naszych domów?*

A zaniechać tej twórczości nie można. Trzeba ją dalej kontynuować. I z żywymi iść naprzód. Iść i iść. I wiersze trzeba nieść całemu światu.

I dziś mówię Wam, że podoba mi się to, co robicie, i dalej będę z Wami, moi drodzy przyjaciele współpracował. Do końca mojego żywota.

Dziękuję słupekiemu starostwu. I Bogu też dziękuję, że daje nam tę piękną poezję, która prowadzi nas w szczęśliwe krainy. Zawsze jestem z Wami.

**Władysław Panek, Matyldów**



## porwał mnie ze sobą

Promocja najnowszego tomiku poezji „Dziennik znaleziony w szalupie” Macieja Michalskiego. Wchodzę cicho, „na palcach” do Teatru Rondo w Słupsku. Ciemno, cisza, że mucha osłupiała nie śmie poruszyć skrzydłami. W świetle reflektorów, przy małym stoliku siedzi Maciej Michalski w towarzystwie prowadzącej spotkanie pani Jolanty Krawczykiewicz. Rozmawiają na temat książki, twórczości Macieja. Ich głosy aksamitne, radiowe sprawiają, że siedząc na widowni, powoli

opuszcza mnie napięcie ostatnich wydarzeń. Zamykam oczy, kiedy autor zaczyna czytać. Wie, jak recytować swoje wiersze. Nie każdy to potrafi. Jest jednak w głosie nuta tremy, podniecenia, niepewności. Jak ocenią jego książkę przybyli goście? Niedługo trzeba było czekać na pierwsze recenzje. Brawa i szept uznania rozpyływały się po zebranych jak opary mgiełki wieczornej.

Wspaniałą oprawą tej kameralnej imprezy był występ Aleksandry

*„Dziennik znaleziony w szalupie” to zbiór wierszy, który jest dla mnie bezgraniczną paletą doznań, w których ja, kobieta, odnajduję niesamowitą zgodność z autorem, mężczyzną, Maciejem. To pamiętnik, w którym każdy znajdzie wpis dla siebie...*



Zawady i Piotra Mareckiego. Pan Piotr z niesamowitą zdolnością utkaną w skromność „polerował” perełki twórczości Michalskiego. Uraczył nas także deserem gitarowych dźwięków. Na zakończenie przemówił kolega po piórze, poeta z Jasienia, Piotr Grygiel. Teraz mieliśmy już tylko do pokonania kilka schodków, by „dopaść” książki. Kończąc imprezę, Maciej zaprosił wszystkich na symboliczną lampkę szampana, przy której dyskusjom i dzieleniem się wrażeniami nie było końca.

W domu późnym wieczorem pozwoliłam sobie na rejs po twórczości mojego ulubieńca. Popłynęłam po jego marzeniach, rozterkach, pragnieniach. Obcowałam z miłością do żony, dzieci, przyjaciół i wreszcie do Boga. Widziałam obce lądy, nasze ukochane polskie morze, góry. Zwiedziłam wyspy szczęśliwe, i ja zastanawiałam się nad istnieniem świata.

**Aldona M. Peplińska, Motarzyno**



# głos jego pióra - stanisław misakowski (1913-1996)



*W Koszalinie inkasuje I nagrodę za zbeletryzowany pamiętnik działacza kultury. Przewodniczący jury - Włodzimierz Maciąg - odkrywa w nim talent i namawia usilnie do dalszego pisania*

Urodził się i wychował na Kaukazie, w dalekim Stawropolu, do którego losy I wojny światowej rzuciły jego rodziców. Tam ukończył szkołę średnią i studia rolnicze. Tam, pod wpływem poezji Niekrasowa, Lermontowa, Puszkina i Kolcowa, dzieł rodzimej klasyki (Mickiewicz, Sienkiewicz), jak również angielskiej i niemieckiej kultury - po raz pierwszy chwycił za pióro.

W wieku dwudziestu kilku lat urzędowy nakaz pracy kładzie kres gruzińskiej idylli młodego dyplomanta i skazuje go na wędrówkę z Kaukazu do południowo-zachodniej Ukrainy. Po krótkiej praktyce w zjednoczeniu państwowych gospodarstw rolnych decyduje się osiąść na stałe w znanym nie tylko wśród Ukraińców sowchozie im. Kujbyszewa.

Ale oto wybucha wojna. Ze względu na zadawnioną chorobę stawów nie zostaje powołany do czynnej służby wojskowej. Rajkom „zamustrowuje” go przy budowie umocnień obronnych. Nie daje rady. Łąduje w szpitalu. Tu, jesienią '41, dopadają go Niemcy. Zsyłka do Reichu. Cztery lata niewolniczej służby u brandenburskiego bauera...

Upadek III Rzeszy. Dramat powrotu. Dokąd się udać? Do Związku Radzieckiego, gdzie po śmierci rodziców nie miał już nikogo bliskiego, czy do Polski, w której - ze względu na nieznaną języczny - musiałby zaczynać wszystko od początku?

Za namową przyjaciela, wspólnika wojennej niedoli, wybiera kraj przodków. Trafia do Cykowa na lubelszczyźnie. Nie zagrzewa tam długo miejsca. Po niespełna roku ima się robót rolnych i krawiectwa na drugim krańcu Polski, w Połczynie. Nieźle mu się wiedzie w nowym fachu. Nie kontentuje go to wszakże. Mierzy znacznie wyżej. Uczy się zapamiętałe polskiego, ślęczy po nocach nad książkami i gazetami z pasjonującym go, ale jakże trudnym do opanowania łaćńskim zapisem.

Upór zaczyna szybko owocować. W kilka lat opanowuje język ojczysty na tyle, iż może się podjąć pracy w połczyńskim

uzdrowisku, ba! od roku 1958 pisze już po polsku. Najpierw krótkie utwory satyryczne, „podrzucane” do poznańskiego „Kaktusa”, potem - publikowane na łamach „Głosu Tygodnia” (dodatku do „Głosu Koszalińskiego”) wiersze i opowiadania. Wkrótce zdobywa sobie taką pozycję w środowisku, iż Prezydium PRN w Świdwinie powierza mu obowiązki inspektora ds. kultury (od roku 1960 - kierownika Wydziału Kultury). Działając na tym stanowisku niestrudzenie, z ogromną pasją, aż do chwili przejścia na rentę i „zakonspirowania się” przed czterema laty w zaciszu świdwińskiego kina „Warszawa”, z którego w 1976 roku wymyka się cichcem i niespodziewanie dla koszalińskich przyjaciół po piórze do miasta nad Słupią.

Nade wszystko jednak szturmuje literaturę. Wysyła swoją - z realiami świata i czasów, w których żył, głęboko sprzęgniętą - poezję i prozę do wszystkich znaczących pism w kraju: „Kultury”, „Literatury”, „Tygodnika Kulturalnego”, „Odry” i innych. Sprawdza też swoje siły w konkursach literackich. Ma szczęście. W Koszalinie inkasuje I nagrodę za zbeletryzowany pamiętnik działacza kultury. Przewodniczący jury - Włodzimierz Maciąg - odkrywa w nim talent i namawia usilnie do dalszego pisania.

Zawierza wytrawnemu fachowcowi. Pisze, pisze. Nie jak zwykły wolontariusz sztuki literackiej. Jak opętaniec. W każdej chwili. Do późna w nocy. Bez wytchnienia.

Zaskakuje pierwszymi wydaniami książkowymi i tłumaczeniami (na rosyjski i białoruski). W Wydawnictwie Poznańskim, „Iskrach” i Wydawnictwie Morskim ukazują się kolejno sześć zbiorów poetyckich: „Kiedy nadchodzi noc” (1963) i „Jest taki świat” (1964) - owoce aklimatyzacji w nowej sferze kulturowej, „Sydonia” (1970) - poemat związany tematycznie ze słowiańskimi dziejami Pomorza, „Do utraty snu” (1972) i „List” (1975), wybór opowiadań pt. „Mój stary dobry świat” (1973) i wreszcie najnowsza (1976) pozycja autora - tom prozy poetyckiej opatrzonej tytułem „Gdziekolwiek z dala od świata”.

Po przeczytaniu „Mojego starego świata” napisał Julian Przyboś: „...daje on bardzo zwarte obrazki, zazwyczaj oparte na jednym pomysle, konsekwentnie a kształtnie rozwinięte... Dochodzi w nich do głosu groteskowy humor, zmysł ironicznej paraboli. Są to niewątpliwe zalety już nie tylko „warsztatowe”, ale świadczące o owym „ja” lirycznym autora, tak dyskretnym i skrytym”...

A Gracja Traczyk w „Twórczości” (1976, nr 6) skonstataowała: „On stworzył wszystko, samą materię rzeczywistości.





Stworzyć rzeczywistość! To mało któremu poecie się udaje...

On tworzy rzeczywistość w swojej poezji bez żadnego negatywnego czy pozytywnego, zbuntowanego czy aprobującego odniesienia do rzeczywistości życiowej.

Poeta (ten) ani nie rozjaśnia, ani nie zaciemnia, ani nie ubarwia, ani nie odbarwia, ani nie wielbi, ani nie odrzuca świata istniejącego poza jego poezją. Nie jest ani apologetą, ani ironistą. Jest wynalazcą. Wynajduje wszystko od „a” do „z”: radość, smutek, nadzieję. Wydaje się, że to wszystko istnieje gdzieś naprawdę poza stronicami książki, wierszy...

Jego frazy to jakby krótkie traktaty moralne opakowane w zabawę i okrutną fabułę. Ich skrótowość, syntetyczność wywodzą się z poezji. Można by je określić terminem moralnej science fiction. Nie ma tam kosmosów ani zaświatów, ale jest autentyczna rzeczywistość. On wymyśla nowe zachowania ludzi, zwierząt, nową funkcjonalność rzeczy. W jego pomysłach jest coś z Kafki i Mrożka, ale jest także coś z niego samego...

Nie dosyć, aby pochylić się bezwiednie z żywym, głębokim zainteresowaniem nad dorobkiem pisarskim Stanisława Misakowskiego? Nad „Głosem jego pióra” tytuł jednego z wierszy zamieszczonych w „Gdziekolwiek z dała od świtu”

tak szczerym, żarliwym, sugestywnym i potoczystym, jak to tylko zdarza się niekłamanie prawdziwym twórcom? Nad jego zachłanną pasją darzenia ludzi pięknym, poetyckim słowem?

\*\*\*

Post scriptum. Był przede wszystkim poetą, angażował się jednak również (z powodzeniem, zwłaszcza w przypadku rosyjskojęzycznych prób literackich - później i przestań człowieka pióra - na antenie PR) w prozę, publicystykę, translację. Uwieńczył sukcesem wiele konkursów o zasięgu ogólnokrajowym; równocześnie patronował znakomitym konkursom im. Jana Śpiewaka w Świdwinie i Mieczysława Stryjewskiego w Łęborku. Jego wiersze przetłumaczone zostały na rosyjski, białoruski, grecki. Sam „spolszczył” kilka książek napisanych w b. ZSRR i w Niemczech. Doczekał się wreszcie sztuki teatralnej w oparciu o fragmenty swojej poezji i prozy. Trochę skłócony z tutejszym środowiskiem ZLP przeniósł się po kilkunastu latach do Żyrardowa, gdzie zmarł w roku 1996. Dorobek pisarza obejmuje siedemnaście pozycji; po mojej rozmowie z nim dla szkiców pn. „Profile” (1977) wydał m.in. „Poezje wybrane” (1980) oraz „To czego nie ma” i „Świat moich dłoni” (1994).

Jerzy Lissowski, Słupsk

Stanisław Misakowski (1913-1996)

## GŁOS MOJEGO PIÓRA

Wysłuchuję się w głos mojego pióra.

Przypomina skrzyż jarzma.

Rozszczępiam samogłoski, tkwię w

gęstwinie opadających słów.

Lęk wstępuje we mnie powolnym

przekrzywieniem warg.

## NIGDY NIE UMRE

Granice mego wieku określono na 60 lat.

Kiedy minęło 59, resztę życia zacząłem liczyć

miesiącami, a gdy zabrakło miesięcy,

przełączyłem się na tygodnie, potem

dnie, godziny.

Teraz obliczam: zostaje mi jeszcze 268 sekund.

Co prawda lecą one szybko, ale wcale się tym

nie przejmuję - istnieją przecież jeszcze

ułamki:

dziesiątne, setne, tysięczne...

(Wiersze z tomiku „Gdziekolwiek z dała od świata”.)

## PRZYJŚCIE

Witajcie Przyszędłem

jestem wśród was

czy chcecie czy nie chcecie

z wami będę dzielił powietrze

i łożę

musimy się zmieścić

wasz oddech będzie moim oddechem

mój chleb będzie waszym chlebem

wasz gniew będzie moim gniewem

moja miłość będzie waszą miłością

możemy to odwrócić  
nie zmieni to faktu

beze mnie nie byłoby was  
bez was nie byłoby mnie  
nasza wzajemna obecność  
jest koniecznością jak  
oddech  
jak światło

witajcie  
wymieńmy pistolety  
albo nie wymieniamy  
to nie ma znaczenia  
kto pierwszy  
kto ostatni.

## O PRZEZNACZENIU

Wszystko ma swoje przeznaczenie.  
Nawet głaz, leżąc na brzegu, stawia  
opór morzu,

które pragnie zawładnąć światem.  
Patrzcie, jak fale rozpryskują się o jego  
kamienną pierś.

Nierozsądne!

Myślą, że ich heroizm dostrzeże starzec,  
co siedzi  
na brzegu, patrzy i nic nie widzi.

## HOŁOBLE

Ciągnę swój los  
w nieznanę

miłość i nienawiść  
przesyt i głód  
narodziny i śmierć  
jak dwa hołoble  
ocierają mi boki  
ręce opadają

nogi grzęzną  
ale iść  
trzeba

## CHWILA

Mówią że za nami jest bezczas  
że chwila która minęła  
nie istnieje

jak uwierzyć w chwilę  
która przed nami  
skoro nie wiemy  
czy otworzymy oczy  
by ją zobaczyć  
czy uniesiemy rękę  
by jej dotknąć  
czy ruszymy nogą  
na jej spotkanie

jak uwierzyć w chwilę  
której nadejście  
jest utratą

## TAK MÓWIĆ

Tak mówić  
aby życie  
przekazać w jednym słowie  
a wieczność  
zamknąć w kropce

## ŻYCIORYS NA WODZIE PISANY

W przestworza tego świata  
wpadłem  
jak kamień w wodę  
jeszcze nie dotarły do horyzontu  
kręgi  
a już  
zamyka się nade mną  
błękit

(Wiersze ze zbioru pt. „Hołoble”.)

# wiersze najnowsze

Maciej Michalski, Słupsk

## PRZEMKOWI NA DROGĘ DO NIEBIESKIEGO SCHRONISKA

Przemysławowi Gorskiemu, poświęcam

A mnie się dzisiaj tatrzańskie śniły hale  
kolorowe łąki całe w pięknych kwiatach  
i chłonać to piękno nie myślałem wcale,  
że dla niego kwitną, że na koniec świata.

Nie widziałem nigdy takiej ferii barw  
niebo było dziwne jak bywa przed burzą  
stałem oniemiały wśród lilii i malw  
z jedyną samotną w ręku zgasłą różą.

Nie wiedziałem jeszcze, że te krajobrazy  
nie z ziemi są wcale ani świata tego,  
że to Bożą ręką rozpięte obrazy  
niebieskie kobierce specjalnie dla niego!

## POŁAWIACZ PEREŁ

Pytasz mnie co słysząc po trzydziestu latach  
czy wciąż piszę wiersze i bujam w  
przestworzach?  
Czy cieszy mnie wolność, brak śladów  
po kratach,  
czy znalazłem pokój na odległych morzach?

Poezja, ta stale jest ze mną jak łkanie  
zwodzi mnie nadzieją, ludzi obietnicą  
a bez niej więzieniem staje się pływanie  
jak zdradzona miłość wielka wszetecznicą!

Wolnym byłem zawsze nic się nie zmieniło  
wolności fundament w sercu się zasadza  
choć wielu więźniów o wolności śniło  
zostali w niewoli a serce nie zdradza.

Pokój jego źródło nie jest poza tobą  
Bo największe skarby ułożono w żłobie.  
Pokój tak jak miłość jest zawsze osobą  
co rodzi się, żyje lub umiera w tobie.

Emilia Zimnicka, Izbica

## ORZEŁ

Ponad krajem, moim krajem  
Wisi czarna chmura  
Ponad niebem rozpiął skrzydła  
Orzeł białopióry  
Ktoś niebacznie ptaka zranił  
Upadł na polanę  
Szare skrzydła ubłoczone  
Piers w krwi skąpana

Wzniósł się w górę krzyk ostatni  
Echem po gór szczyty  
Zaśpiewało sine morze  
Nasz władca zabity  
Nie masz, nie masz  
Już ojczyzna  
W tle orła białego  
Myśli teraz smutny Polak  
Dlaczego, dlaczego?

## BŁĘKITNIE, MODRO

Jakby lata było mało  
Wszystko wokół błękitniało  
Modre niebo, modre morze  
Modre chabry w złotym zbożu  
Modre oczy, suknia modra  
Jasne myśli, dusza szczodra  
Ciemne noce, złote dni  
Szczęście ciche w sercu drży  
Tylko fiołek się wychyla  
Skromny bo w kolorze lila  
Pysznić by się miał ochotę  
Słodki, bliski mej tęsknocie  
Cicho szepcze dobre słowa  
Uśmiechając się liliowo

Jan Stanisław Smalewski, Naćmierz

## SIERPINIE

Trawy - te najwyższe - dawno zeszyły sianem.  
Kwiaty, najpiękniejsze, także już przekwitły.  
Wieś strzyżonym nisko łanem  
patrzy w niebo za aniołem białoskrzydłym.

Już po żniwie. W sadach grusze jak kobiety,  
co ze studni na ramionach wodę noszą,  
pod ciężarem uginają się, a wiadra  
są jak skrzydła - pełne chłodu i rozkoszy.

W starych studniach głębie chłodne  
oddaliły się tak nisko, bardzo nisko,  
że nie ma wśród wszystkich nocy pogodnych,  
gwiazd, co by nie spadły w toń ich czystą.

Kiedy gwiazda spada z nieba sierpniowego,  
wiem - wśród płonów lata już zebranych  
są i nasze chłodne gwiazdy minionego.  
Są i nasze wypalone szczęścia gwiazdy.

## ZAPAMIĘTAM OSTY

Wypowiadasz słowo oset i skóra cierpnie.  
Dlaczego w naturze tyle bolesnego klucia?  
Dlaczego forma, której mógłby pozazdrościć  
niejeden chwast na polskiej miedzy,  
tak boleśnie unika w wyobraźnię?

Zapamiętałem osty, pachniały tak wonnie  
- chyba najbliższe były miodom.  
A rozkoszujące się ich nektarem trzmiele?  
A motyle bielinki, jak w narkotycznym  
transie  
płaszące w aromacie kłującego zielska?

Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek  
brakło ich  
w ikebanie wioski: na stole, gdzie białe  
obrus  
zalegał niedzielnie, nigdy nie wiedły.  
Wśród mięty, rumianków, piołunu i  
dziewanny  
jeśli stawały, to tylko u drogi.

Osty mojej wioski. Wyrwij więc ten cień  
i ten zapach. I kolor purpury jak w  
adwencie posty  
lub nieba dotyk uwięziony w pąkach.  
Z powodu głupiej i bolesnej kolki wyrwij  
i zapomnij tę ciemną słodycz.

## TO NIC, ŻE TAK CICHO

„A kto z nas dojdzie tam, gdzie iść mamy  
I co doniesie z tego, co władował  
W swoje toboły? Jaka będzie mowa  
Którą do siebie kiedyś zagadamy?...”

E. Bryll

To nic, że tak cicho, zanosi się na burzę.  
Kiedyś trzeba dojsć kresu, toboły zostawić.  
Kiedyś trzeba będzie rozpakować bagaż;  
pokazać, cośmy wzięli, dobytkiem się  
pochwalić.

A jeśli tego będzie zaledwie drobina? Jeśli  
krztę tylko na dzień uda nam się zgromadzić?  
Po cóż było, grzesznym, wlec się tyle drogi?  
Czym przed Panem winy przyjdzie nam  
odpłacić?

Jako armie zaciężne, juczne karawany  
przez pustynię życia; bez cienia i wody  
wędrowaliśmy w udreće, modląc się by  
obtok  
jakiś nas przed skwarem pielgrzymki  
ostonił.

To nic, że tak cicho; pustka teraz trwoży,  
coraz bliżej brama. Czy ją kto otworzy?  
Czy kto czeka na nas z gestem powitania?  
Czy tak tylko wędrowaliśmy z nadzieją,  
że sami  
wreszcie ze sobą kiedyś się spotkamy?

Katarzyna Nazaruk, Słupsk

## BOSĄ STOPĄ PO PIASKU

bosą stopą wgrzyzę się w udo ziemi  
piaszczystością wydm otuleni  
przemkniemy przez noc z naszym doznaniem



w zapomnieniu utopimy betonowe miasto  
piękno uschniętego korzenia  
który jak Rolland samotnie walczył  
z czasem  
półprzymknięte szare oko zalotnego mikołajka  
pogaduszki z rozkrzyczaną mewą  
ostra brzytwa trawy  
tnąca z mocą kata  
bezlitośnie nieczuła jak czas...  
są tu  
już w nas  
fleszem gasnącego słońca utrwalone  
pozostaną na sklepieniu pamięci  
powrócą w listopadowy mglisty wieczór

## NOWY WSPANIAŁY ŚWIAT

Włącz falochron emocjonalny  
Może uchroni cię  
przed okrutnym szach-matem  
ze strony dwulicowego przyjaciela.  
Stwardniej  
bo wrażliwość sprzedano  
dawno na targu próżności  
za srebrnik Judaszowy.  
Spluń na sentymenty  
nieszczere szłochy dalekiej rodziny  
uśmieszki grona komplementarzy.  
Nie zbutwiała jeszcze  
w tobie próba doświadczenia.  
Chroń ją  
jak zabytek klasy zerowej.

Podążaj  
znacząc dla dzieci traperem  
nowy nieznaną świat...

Anna Boguszewska, Słupsk

## „ŁZY JESZCZE NIE WYSCHŁY” - TRZY SPOJRZENIA

### I. ZOSTAWIŁAM WSCHÓD SŁOŃCA

w bezpiecznej krainie polskich szeptów  
w łagodnym szumie rozkołysanych drzew  
zostałam wschód słońca  
zapisane palcem kamienie ofiarne

jeszcze drzemią we mnie resztki snu  
czas pod powieką cofa się łaskawie  
cicho szemrze struga wody  
wiatr trąca struny sosen

słonko z nieba po polsku świeci  
zboże się mieni barwą modraków  
maciejki tak silne w zapachu nocy  
wrzosowe kwiaty deszczu mdleją

na jeziorach bielą się łabędzie  
pocałunki liliom składają żaby  
w ciszy lasów kroków nie słychać  
wiatru łaknę by rozwinąć skrzydła

na tęczowym świata kilimie  
czas utkany jest dla nas  
kiedyś powrócę na te pola  
pomaluję całe niebo

### II. CZAS ZNÓW MORZEM ODPEŁYWA

na drugim życia progu  
w płaszczu utkanym z mgły  
przenikam dzieląca zastonę  
ucichły kroki zegara

wzrok w ziemię wbijam  
w bezwstydnym uściskach pragnienia  
na skrzydłach uczucia  
o świecie bladym przyjdę

na dnię naszych westchnień  
miłość otulona jedwabiem promieni  
kuli się w sobie  
czas znów morzem odpływa

### III. MOŻE WIATR ROZWIEJE ŁZĘ NIEPOKOJU

jeśli powstałem to z iskry pioruna  
może wiatr rozwieje łzę niepokoju  
i odbiorę duszę zegarom

śniła mi się rzeka unosząca  
słyszałem świerszcza granie  
a cisza zbierała dźwięki

w złotych barwach wszystko się mieni  
świecący koral mruga  
kwiaty stroją się jak panny

lampy uliczne puszczają się światłem  
sprzedają tępy uśmiech kulawemu  
zerwanie nici niezgody

Anna Karwowska, Dobieszewko

### JESZCZE JEDEN WIERSZ...

Pod prozą życia  
po ciężkiej wędrówce lat  
jeszcze jeden napiszę wiersz  
choć czasami słowa  
zamierają na wargach.  
W nocy bezsenność, w dzień kłopoty  
i ta chmura znad głowy  
wlecze się ciągle i wyciąga rękę  
do tego nieznanego na świecie  
skrawka ziemi.  
Kim byłam, kim jestem  
nie wstydzę się tego, nie uginam się  
przed rzeczywistością  
przebieg wydarzeń można byłoby  
oddać w najlepszym dreszczowcu  
lecz z tego wszystkiego wydobywa się czasem  
tylko kiczowata poezja.  
Napiszę jeszcze wiersz - myślę, że to nie  
hańba

słowa będą proste

i rozumiałe dla wszystkich - oby nie  
zabrakło słów.  
Nim płomień przygaśnie napiszę  
za parę lat z tego zaścianka  
będzie już małe okienko, może wtedy te  
słowa

obrosną w zapachy ziemi  
i historia oddzieli  
światło od ciemności  
prawdę od zakłamania.

## SZARE ŻYCIE

To życie  
stało się jak morze  
nie wiadomo jak go przepłynąć  
już rozum nie może poradzić  
obraca się wokół bytu i niebytu.  
Zdrowie oddano tej ziemi  
a twarz została  
splamiona łzami,  
i wyrwane zostały korzenie.  
Z osnowy tego szarego życia  
wyptywa taki wątek co  
ciągle kipi niepokojem.  
Nikommu już nie jest potrzebne  
nieraz wyjrzy spod chmury  
blade, jak po chorobie,  
bez końca czeka aż dojrzeje  
do normalności i kwiatu róży.

Zygmunt Jan Prusiński, Ustka

## Z TAKIMI NOGAMI ZAŚPIEW ORŁA...

Patrycji Owcy i Agnieszce Heimann

Hej, dziewczyny, zbudźcie mnie do czynu.  
Przyniosę wam kosz czereśni,  
usiądziemy na sianie,  
wujek Stefan ze Starowoli nam pozwoli  
-  
a ile uciech będzie potem przy ognisku.

Zagram wam bluesa na organkach - a wy  
z takimi nogami  
tańczyć będziecie podniecając mój instynkt  
w woli zaprzysiężenia, tylko słodycz  
jest mi potrzebna na dalszą drogę.

Witają mnie wiatraki i strachy na wróble.  
Żyzne pola śpiewają makami i chabrami,  
zjednoczymy ciała jak węże w czasie  
godów  
- zadbam o was dziewczyny jak rycerz z  
obrazu.

Ach, te nogi w świetle prawdy!  
Słońce wdrze się do stodoły - będą pieśni  
wędrówca,  
wyczuwam was Patrycjjo i Agnieszko siłą  
huraganów  
do samego ujścia różowego zmięczy.

21.07.2010 - Ustka

ROZŁOŻĘ CI ŚWIAT INTYMNY  
NA ROZDZIAŁY...

Paulinie Rose Lis

Twoja twarz w przyrodzie jest potrzebna.  
Skupiam się nad książką którą piszę,  
jest tam rozdział w Kolczastym Lesie,  
zbierasz dla mnie leśne owoce - jagody.

W tumultcie dnia zielone kamyki  
rozpędzone chciałyby szepnąć,  
o zwyczajności pokory do miłości.  
Jestem szaleńcem dla ciała kobiety,  
wędruję jak gałązki drzewa na wietrze.

Niech to będzie mój zamknięty świat,  
w którym skaliste echo gubi wątek.  
Biorę cię jak bukiet polnych kwiatów,  
wącham zapach twoich blond włosów.

Skorzystasz z moich wdzięków poety?  
To nic nie kosztuje - słowo jest harde...  
W wiekuiestej szklanej ciszy widzę  
obraz namalowany na łące - zbiega się  
mój czas upleciony jak warkocz.

9.07.2010 - Ustka

Irena Wiercińska, Koszalin

## PO PROSTU ŚNIĘ

schowana w ciszę nocy  
utulona słodkim snem  
jestem poza ŚWIATEM  
codziennego życia

płynę  
bo nie wiem  
że śnię  
i nie wiem kim jestem  
po prostu śpię  
a we śnie

jestem szczęśliwa

z lekkością baletnicy  
idę drogą  
otoczoną pachnącym lasem  
prześwieltonym  
SŁOŃCA promieniami  
błyszczącymi gwiazdami  
w tafli lustrzanego  
jeziora

pochylam się nad pachnącą  
KONWALIĄ  
i kopcem zapracowanych  
MRÓWEK  
wytrwałych w osiągnięciu  
celów budowlanych  
zapewniając potomstwu  
DOM  
i bezpieczeństwo

Jadwiga Michalak, Naćmierz

## POWODZIANOM

Dlaczego niebo się rozplakato  
nabrzmiało rzeki rozlały wody  
zatapiając dobytek ludzi dobrej woli?

Jesteśmy wystawieni na próbę  
szlachetnych uczuć  
międzyludzkich więzi  
mostów rąk  
na wałach umocnień splecionych  
nieprzespanych dni i nocy  
heroicznej walki z czasem  
i rozszalałym żywiołem.

Jak osuszyć morze łez  
ludzkiej niedoli?

Dopóki wierzymy w odruchy serca  
dobrocią stęsknione ratowników ręce  
i ludzki gest pana Premiera  
wspierany nie tylko słowami  
obojętność nam nie grozi  
nie jesteśmy sami.

Spojrzenie całego świata  
zwrócone na arkę Noego  
aniołowie wstrzymują oddech  
opada woda  
beztętnie szlochając  
już nie czeka na deszcz  
wycofuje się do koryta  
wstydy się swego gniewu  
dokonanych zniszczeń  
i gorzkich ludzkich łez.

Aldona M. Peplińska, Motarzyno

## GDZIE JEST?

Byłeś w ramionach młodzięcych marzeń  
W słodyczy miodu wśród łąk kwiecistych  
Przy moście pragnień w palecie zdarzeń  
Tamą uniesień potoków bystrych

Byłeś wychnieniem myśli wieczornych  
Zapachem maciejki klekotem bociana  
Spojrzeniem dziecka zabaw bezbronnych  
Tęczą barw cudnych od nocy do rana

Dlaczego w burzy powodzi kropel  
Nawet w upalnym błękitcie nieba  
Staje się z ciebie lodowy sopel  
Znikasz choć ciągle ciebie potrzeba?

## WSPOMNIENIA W MARZENIACH

Znalazłam dzisiaj Twój uśmiech czuły  
W tortach błotnistych przybranych liśćmi  
W wianuszkach koralu z kamyków śliskich  
Wydartych kartek pamiętnik mglisty

Spojrzenie Twoje było w wierszykach  
Pisanych jeszcze w zielony notes  
Bym się uczyła bym była bystra  
Do tego jeszcze catus ze szminki

Zapach tak czuły jak obłok biały  
Co się leniwie kładzie na niebie  
Tuli do dzisiaj moje marzenia  
W kaczęciach malwach tam szukam Ciebie

Dotykasz twarzy dłońmi tak lekko  
Po dniu wędrówki gdy leżę w łóżku  
Chowam się w Ciebie jak kiedyś dziecko  
A później wołam moje „wiewiórki”

Chcę byś wraz ze mną i je tuliła  
Gdy mi zabraknie ciepła w ramionach  
Byś je uczyła byś zawsze była  
Gdy mnie zabraknie gdy śmierć pokona

Płatkami obsyp łzy co popłyną  
Oddechem dodaj nadziei moc  
I szepnij o mnie tęsknoty welon  
Niech ciepłem świeci im w każdą noc

Andrzej Szczepanik, Bytów

## ZNAM TĘ OPOWIEŚĆ

w 66. rocznicę Powstania Warszawskiego

Znam tę opowieść o Was  
którzy z nieba patrzyliście  
z bezsilną rozpaczą  
na Tych co czerwienią ceglanych ruin  
mieszając z bielą obłoków  
Polskę rozdartą na strzępy  
widzieli w płonących oknach  
I Tych co włazem kanałów  
zapadali w noc chcąc zgubić dni  
wypełnione bólem i jękiem  
Znam opowieść o Was  
żołnierze zakochani w nienawiści  
gdy usta całując drapieżnie  
czas życia zegnaliście pośpiesznie  
by umrzeć trzymając się w objęciach

O Tobie znam opowieść Warszawo-stolico  
kryjąca blizny ruin w kołtunie dymów  
i o Wiśle ponurej błyszczącej ognistą purpurą  
żalem pluszczącą za mieczem Syreny  
wdeptanym w popioły ulicznego bruku

A dziś coraz ciszej o Was żołnierze Warszawy  
w nas resztki dumy pamięci i wiary  
w powstańcze zmartwychwstanie

Regina Adamowicz, Koszalin

## W RYTMIE CODZIENNOŚCI

Przez nieodomknięte okno  
Zagląda promyk słonka



Jeszcze rosa na drzewach  
Jeszcze mokro  
Od łez

Głos Skowrona zwiast  
Między niebem a ziemią  
Świt obudził motyle  
Codziennosc wzywa  
Trzeba żyć

A smutne chwile  
Ukryć, odłożyć  
By dożyć przeznaczenia

Trzeba przeżyć  
W radości i cierpieniu  
Każdy dzień

Wpleść codzienność  
W paciorki różańca  
Bogu powierzyć  
Swoje istnienie  
Swoją byt

Jeszcze życie  
Zaprasza do tańca  
Więc ludziom podaj ręce  
I zatańcz  
W rytmie codzienności  
i... serca

(Wiersz pochodzi z ostatniego tomu  
„Myśli dalekie i bliskie”, Koszalin 2010.)

Eugenia Ananiewicz, Słupsk

## ZŁOTE GODY

Nasz taniec życia  
jeszcze trwa  
błamem  
przeszłość przykryta  
jednak ono wciąż  
swoją urok ma.

Tkwi w nas  
dawnych przeżyć ślad  
nic to  
że czas nam rzucił  
na barki  
pięćdziesiąt lat.

W modlitwie  
o miłość proszę  
taką jak  
w Bożym testamencie  
może to nasz  
ostatni wieczernik  
na długim życia zakręcie.  
Nie zapomnij proszę  
mojego imienia  
jestem tu i teraz  
nie będzie  
drugiego wcielenia.

Rafał Gidzewicz, Słupsk

## ŁZY JESZCZE NIE WYSCHŁY

jedne łzy jeszcze nie wyschły  
a już nowe przybyły  
nie z powietrza  
ani ze snów czyichś  
chusteczek tu nie potrzeba  
siorpania nie potrzeba  
tylko błaznem żeby nie zostać  
nie wiem o co chodzi?  
może modlitwy tu trzeba  
może czarownic wszelakich  
mi tych obydwóch już nie potrzeba

## MGŁA

mgła może dziwna jakaś  
otuliła trochę miasta  
czerwone witraże  
chłoną biel  
może na zawsze  
coś zastukało, chichot jakiś  
może to Klaun, a może zakonnik jakiś.  
trochę to długo potrwało  
o co chodzi, o tę Panią co stoi za panem.  
A poza tym, o nic na wieki wieków  
amen.

Grzegorz Chwieduk, Kępice

\*\*\*

Jasne łóżko kłuje  
jak najpiękniejsza róża.

Cisza szczelna  
myśli za mnie.

Długa noc zapomniata  
o wschodzącym świecie.

Wyplułem słońce.

Okruszyny wiersza  
nie trzymają się ziemi.

\*\*\*

Paplanina ludzka  
wwierca się w głowę.  
Słowa przemądrzałe  
udają Chrystusa.  
Złe rokowania  
dla człowieka.  
On po kawałku ucieka  
przed prawdziwym  
wczoraj.

# jan

## z Wrześnicy



Ile kilometrów przeszedł o lasce po drogach?  
Wielki człowiek - współczesny apostoł poezji.

Myśli kołyszę wraz z wiatrem - piechur  
pólnych serc i leśnych szuwarów, subtelny  
w cieniu bawi się z zaprzyjaźnionymi ptakami.

Jan z Wrześnicy to mój przyjaciel,  
poeta ze wsi jak ja ze wsi - schodzimy  
po schodach z nieba wiejską liryką;  
jest konik polny i bociek szybujący.

Czasem przy ognisku gawęda przeleci,  
kielbasa się piecze na kiju i kartofle  
w mundurkach - po kielichu wódeczkę  
pijemy a uśmiech wiersza, Bogu dajemy.

Zygmunt Jan Prusiński, Ustka

# można kosić



- *No rusz się wreszcie!  
- wyciągnęła rękę i wycyliła się głęboko, żeby dosięgnąć jego dłoni. Jej cycuszki wyskoczyły zza kępy połyskujących w słońcu włosów niczym młode sarenki z zagajnika. Dzidek poczuł, jak w tej gorące lata robi mu się jeszcze bardziej gorąco*

Dokuczliwy upał lipcowego popołudnia ogarniał wieś. Z pasieki w sąsiadującym przez płot ogrodzie Bystrego dochodził słodki zapach miodu. Na polach Kumowa pośpiesznie dosychały pszenice, bieleły się żyta.

Słońce, to samo, które niosło relaks i dawało opaleniznę urlopującym mieszczuchom, doskwierało żniwiarzom, wyciskając z ich umęczonych ciał krople słonego potu.

Pot zalewał także oczy Dzidkowi. Na dodatek te natrętne muchy i bąki! Jak pomyślał, że te olbrzymy, nazywane gzami, składają jaja pod skórą bydła, to aż ciarki przechodziły mu po plecach. - Brrr, obrzydzenie. Ale też było z nich wiele uciechy - przypomniał sobie, gdy będąc młodszym, uczestniczył w rówieśniczych zabawach polowania na bąki i robienia z nich samolotów.

Złapanemu za skrzydła owadowi, dzieci wsadzały w odwłok długą i cienką słomkę i puszczały go wolno. Na tle błękitnego nieba Dzidek nigdy przedtem nie widział piękniejszego ewolucji od tych, jakie wyczyniał uwolniony giez. Chłopczy byli pewni, że w swej ucieczce docierał on chyba do samego piekła, które go zesała, aby dokuczać ich bydłu, a i im także.

Zboża na chłopskich polach tego roku były dorodne, łodygi miały długie i sztywne. Nie jak te pod lasem, w pegerze; niedonawożone (część nawozów zawsze pracownicy rozkradali, by wysypać u siebie lub sprzedać na inne prywatne pola), powalone przez czerwcowe burze i ulewne deszcze, zmierzwiłone przez wiatry.

Tego roku ojciec kazał Dzidkowi okosić łąn dookoła, odebrać pokos i powiązać go w snopki, by zrobić miejsce pod maszynę.

Z rozstawionymi nogami, mocno zaparty o ziemię, Dzidek brał kosą głęboki zamach, starając się, by pas rżyska jaki zostawiał za sobą, był odpowiednio szeroki. Taki, aby mogła wjechać na niego kosiarka i aby nikt nie zauważył, że to on, Dzidek, a nie jego ojciec - chłop o silnych i długich ramionach - brał ten pokos dojrzającego zboża.

- Siiiach. Siiiach. Siiiach - wstuchiwał się w szum kosy, zagłuszający śpiewające nad nim rolaki. Szelest koszonoego zboża płoszył świerszcze, umykające przed kosą i milknące nagle, by kilka metrów dalej, w głębi łąnu, ponownie rozpocząć swój koncert.

To dobrze, że ojciec powierzył mu taką typowo męską pracę. Dotąd miał tylko prawo po nim odbierać pokos i wiazać go w snopy. Koszenie to co innego. Ono zawsze było pierwsze. I zawsze mógł go wykonywać tylko mężczyzna.

Koszenie zboża to również nie to samo, co koszenie

trawy, koniczyny czy lucerny na paszę dla bydła. Dzidek kosił je od dawna. To była jedna ze zwykłych czynności, jakie wykonywano na wsi. Mogła to nawet zrobić kobieta. Zboże, to co innego. Wytrawny gospodarz wiedział, w którym momencie można rozpocząć żniwa, kiedy ziarno stawało się dojrzale. Dojrzewanie zboża można było obserwować, słyszało się je - dosychające w kłosach ziarno wydawało charakterystyczne odgłosy, coś w rodzaju pykania. Ojciec Dzidka mawiał wtedy, że zboże zaczyna pukać do spichrza. Dopiero kilka dni później wchodził on w łąn, zrywał jeden z dorodniejszych kłosów i rozkruszał go w dłoni.

- W porządku, można już kosić. - Tym stwierdzeniem rozpoczynał żniwa w gospodarstwie.

To dobrze, że zamiast wiązać w snopy zboże u sąsiadów, zapracowując tym samym na ich udział w odróbce żniwnej na polach jego ojca, teraz on, Dzidek, mógł rozpocząć żniwa u siebie. Nie musiał też słuchać babskich narzekania na spiekotę i wystuchiwać paplaniny o sprawach, które niewiele go obchodziły.

Obok łąnu pszenicy, w przydomowym warzywniaku, wśród krzaków pomidorów, pomiędzy grządkami kalarepy, marchwi i ogórków, kręciła się jego kuzynka, Barbara. Starsza od Dzidka o trzy lata pannica przyjechała z Radomia, na wakacje; zobaczyć wieś, pooddychać wiejskim powietrzem, posmakować mleka prosto od krowy, świeżych jaj, owoców z sadu.

Rozpoczynając okaszanie łąnu, Dzidek widział ją, jak zrywała pomidory, które niczym jakaś czerwona plaga masowo leży się w słońcu na przywiedniętych od upału krzakach przywiązanych do wysokich drewnianych palików. Jakiś czas potem widział ją w sadzie przy gruszy. Zapewne sprawdzała dojrzałość lipcówek.

Łan wspinał się łagodnym stokiem ku posadowionemu wyżej sadowi, oddalając się od zagrody, przy której warował pies na łańcuchu, chodziło stadko kur i kaczek.

Siiiich, siiiuch, siiiach - kosa zaczęła fałszować. Dzidek poczuł bolesne drętwienie ramion. - Przecież mnie nikt nie popędza - pomyślał, nie bez zdziwienia.

Okoszony od strony sąsiada bok łąnu wyglądał już całkiem nieźle. Dzidek wbił więc trzon kosiska w ziemię, przetał kosę kilkanaście razy osetką i ocierając ociekające potem czoło w potę przewiązanej w pasie koszuli, rozejrzał się dookoła.

A to co?... - W wysokiej trawie na wzniesieniu kiwały się, uniesione w górę, dwie białe stopy Baśki. Już wcześniej Dzidek odczuwał łaknienie, teraz jednak poczuł nieodpartą ochotę, żeby zerwać parę renklod i zaspokoić je. A przy okazji... zobaczyć, jak opala się Baśka. Bo co innego mogłaby robić w tej trawie, której nie dosięgła jeszcze kosa i której nie zdążyły pożreć cielaki?

Szuuu! - zaszeleściły nagle sztywne lebiody i Baśka odwróciła głowę.

- O, nie kosisz już? Dobrze, że jesteś. Pokremujesz mi plecy.

Dzidek znieruchomiał. Nigdy jeszcze nie widział tak roznegliżowanej Baśki. Dziewczyna leżała na brzuchu, w samych majtkach, a całe pozostałe odzienie spoczywało obok w nieładzie na kocu. Leżały też na nim śliwki i pomidory.

- Oj, przepraszam cię, nie wiedziałem...

- Za co przepraszasz? Przecież nie jestem całkiem goła.

- „Nie całkiem goła... Brakowałoby jeszcze tego” - pomyślał z przestachem.

Baśka energicznym ruchem głowy rozrzuciła po plecach długie kruczoczarne włosy i trwała w oczekiwaniu.

- Przecież jestem twoją siostrą. Nie sądzisz chyba, że przypuszczam, iż przyszedłeś mnie podglądać?

- Podglądać?! Skądże. Ja tylko... chciałem urwać sobie śliwek. Zachciało mi się pić.



- Śliwki? Mam, chodź, weź sobie! - mówiąc to, podniosła się i usiadła, odstawiając bezwstydnie dwie białe, zakończone różowymi brodawkami, piersi.

- „O matko! Ona w ogóle się nie wstydzi?!”

- Nie, ja sam sobie urwę - ruszył do odwrotu.

- Poczekaj! Co ci się stało? Nie widziałeś nigdy kobiety w półnagliżu? - energicznym ruchem głowy przeniósł strumień włosów do przodu, tak iż częściowo osłonił to, co go tak speszyło. - Masz przecież siostrę. Nie widziałeś nigdy, jak się kąpie?

„Jezu, co ta Baśka plecie? Po co miałby oglądać siostrę w kąpeli? Zresztą jego siostra jest młodsza i na pewno nie ma jeszcze takich dużych piersi”.

- Zmęczyłeś się, prawda? - mimo spuszczonego wzroku Dzidek czuł, że Baśka przygląda mu się, dostrzega jego spocone czoło i zaczerwienioną twarz. I jest przekonana, że rumieniec na jego twarzy wywołało zmęczenie. A on przecież naprawdę się wstydził.

- No rusz się wreszcie! - wyciągnęła rękę i wychyliła się głęboko, żeby dosięgnąć jego dłoni. Jej cycuszki wyskoczyły zza kępy połyskujących w słońcu włosów niczym młode sarenki z zagajnika. Dzidek poczuł, jak w tej gorączce lata robi mu się jeszcze bardziej gorąco.

- Usiądź wreszcie, nie wstydź się! - Robiąc mu miejsce na kocu, jego kuzynka zapomniała całkiem o włosach, którymi osłaniała swą nagość.

- Gdyby tu był wuj Ludwik... Ten świntuch już na sam mój widok zasłania sobie ręką krocze - powiedziała ni z tego ni z owego.

- Cooo?! O czym ty mówisz?...

- Jak opala się w kąpielówkach, to widać, jak mu się w nich podnosi. Na mój widok, rozumiesz? Przy tobie jestem bezpieczna, prawda?

„Tej Baśce naprawdę poplątało się w głowie od gorąca. Żeby jemu, kuzynowi, takie rzeczy opowiadać?!”.

- Pokremujesz mnie? - podała mu pudełko z kremem „Nivea”. - Chcę się opalić. Sam rozumiesz, być na wsi i nie opalić się to tak, jakby być nad morzem i się w nim nie wykąpać. Koleżanki by mi tego nie wybaczyły, chłoptasiu.

Tak, nazwała go chłoptasiem, chociaż po chwili próbowała naprawić swój błąd, stwierdzając, że zapewne i on mógłby opalać się z nią na golasa, w tej trawie przypominającej jakąś gęstą, zieloną i potężną szczotkę do zamiatania nieba nad sadem, gdyby nie to, że był już prawdziwym kosiarzem i musiał okosić fan zboża przed wjazdem na pole konnej snopowiązałki. Ale póki co, nie odmówi jej przecież pokremowania pleców. Po kremie bowiem słońce równomiernie opala. No i nie schodzi potem skóra, a ona bardzo nie chciałaby, żeby jej zesza. Jakby pokazała się potem koleżankom?...

Jan Stanisław Smalewski, *Naémierz*



## w moim początku jest mój koniec

„W moim początku jest mój koniec” - tytuł tomiku wierszy Thomasa Eliota. Jakże to trafne spostrzeżenie. Spostrzeżenie, bo dopiero, gdy przeczytałam ten wiersz, dotarło do mnie jego znaczenie. Bóg tak urządził ten Świat, że wszystko co się zaczyna, też się kończy. I nieważne, czy to trwa kilka sekund, czy wiele miliardów lat. Są narodziny, a potem śmierć. Bez narodzin nie ma śmierci. A więc wydaje się, że powinniśmy być przygotowani na koniec. A przecież nie jesteśmy. Zawsze chciałoby się opóźnić to odejście. I nie ma znaczenia, czy chodzi o materię ludzką, zwierzęcą, czy roślinną. Ścięty kwiat stoi jeszcze długo w wodzie, a przecież odcięty od korzenia winien umrzeć. Nie broni się, pije łapczywie wodę podstawioną mu miast macierzystego korzenia, a i ten rzucony na polną drogę, jak na warunki, długo utrzymuje swoje życie, sącząc rosę, jakby miał jakąś nadzieję. Podobnie jest z człowiekiem, który nie uważa nigdy, choćby żył ponad przeciętność wieku,

*Świat zwierząt i roślin godzi się pokornie na śmierć, a człowiek - nie. Ciągłe rozpacza i ciągle buntuje się przeciw wyrokowi śmiertelnemu. I ciągle gromadzi, wydziera, kradnie, zawłaszczcza. Broni stanu posiadania. I tylko czasami u kresu zaczyna się martwić, co zrobić z nagromadzonymi skarbami? Ale to krótkie chwile opamiętania i dalej rzuca się w wir gromadzenia*



że pora odejść. Zawsze znajdzie wymówkę: a to porę roku, a to sprawy niedopięte, a to nie pożegnał się z kimś. A przecież w samym urodzeniu wpisane jest starzenie się i śmierć.

Jeśli więc śmierć wpisuje się w życie, to nie powinniśmy tak boleśnie przeżywać umierania. A jednak w przażeniu wprawiają nas śmierci nagłe i niespodziewane. W boskim planie wpisana jest śmierć naturalna. Bóg jednak umywa ręce od śmierci z winy człowieka i jego niedoskonałości. Nie ma w boskim planie śmierci przez rozstrzelanie, od skrytobójczej broni, od trucizny, od wojny, od upadków samolotów i od kraks samochodowych. Człowiek dostał na swoją życiową

z ludźmi, sąsiadami bliskimi i dalekimi, o wszystko - o ziemię, o własność swoją i zawłaszczenie cudzej: ze zwierzętami o przestrzeń, o panowanie, z roślinami o przymuszenie ich, by rosły tak i rodziły tyle, by zadowolili człowieka. Jak gdyby miał żyć wiecznie. I ciągle mu mało. A przecież i zwierzęta, i rośliny dłużej posiadały ziemię na wyłączność, niż człowiek. I jakoś się godziły, i jakoś się wspierały. Aż pojawiła się istota myśląca - o wiele słabsza fizycznie od wielu zwierząt i krócej żyjąca od wielu roślin, i zapanowała, i dyktować zaczęła swoje warunki. Świat zwierząt i roślin godzi się pokornie na śmierć, a człowiek nie. Ciągłe rozpacza i ciągle buntuje się przeciw wyrokom śmiertelnym. I ciągle gromadzi, wydziera, kradnie, zawłaszcza. Broni stanu posiadania. I tylko czasami u kresu zaczyna się martwić, co zrobić z nagromadzonymi skarbami? Ale to krótkie chwile opamiętania i dalej rzuca się w wir gromadzenia.

Spotkałam tylko jednego człowieka, który rzewnie płakał na cmentarzu, przy grobie swojej żony, prosząc Boga o śmierć i rychłe spotkanie z nią. I trwało to kilka lat. Kiedy tylko pogoda dopisywała, a samopoczucie pozwalało, przyjeżdżał rowerem na cmentarz, siadał na ławeczce przed grobem, opierał brodę na dłoniach trzymających łaskę, szeptał pacierz, wpatrując się intensywnie w wyryty portret żony. Nieodmiennie kończyło się to pytaniem: „Dlaczego nie wzywasz mnie do siebie? Ja nie chcę już żyć”. I po chwili rozlegało się siopanie, smurczenie, głośne wydmuchiwanie powietrza w chusteczkę, a właściwie w wielką kraciastą męską chustę. I każdy, kto w okolicy sprzątał, czyścił, chędożył grób, słysząc to chlipanie, podchodził ze współczuciem. Próbował pocieszyć, wesprzeć, czy odwrócić uwagę starego mężczyzny od tej rozpacz. Wszystko na nic. Niezmiennie przez kilka lat rozgrywała się ta sama scena i padały te same pytania. Czasami, po pytaniach, jeśli pocieszyciel zatrzymał się na dłużej i nie dał się zniechęcić nieestetycznymi odgłosami, następowała seria wspomnień o żonie, o jej zaletach i wadach. Wyzierała z nich nieodmiennie wielka tęsknota. I chyba już nie tyle za żoną, towarzyszką życia, ile za czasami, gdy wszelkie problemy ona rozwiązywała, o wszystkim decydowała w sposób dyktatorski. Po jej śmierci wszystko się rozprzęgło. Dzieci chciały decydować, a nie były zgodne, więc rodziły się kłótnie, niesnaski, nieporozumienia w każdej niemalże sprawie - począwszy od zastawy stołowej, a skończywszy na zgromadzonych przez żonę rzeczach. Nie mógł, nie potrafił, nie chciał w takich sprawach decydować, bo nie chciał stawać pomiędzy synów i córki, zięciów i synowe. Mimo że od lat jego dzieci mieszkaly i pracowały daleko od domu, wpadając tylko okazjonalnie, to teraz prawie w każdą sobotę przyjeżdżały, bo sobie coś przypomniały, że mama... i przeszukiwały dom, a nie mogąc tego czegoś znaleźć, wzajemnie się oskarżały. A i o dom, w którym mieszkał, już też zaczynały zabiegać. A przecież mieszkał w nim syn najmłodszy z żoną i dziećmi. Starsi dostali już to, co mieli dostać: wpłaty na mieszkania w mieście, wyprawy. Ale oni przeliczyli - tak, właśnie sobie przeliczyli, że ten dom rodzinny jest więcej wart niż ich M-ileś w mieście. I już zaczynają się handryczyć. Gdyby żyła żona, raz dwa zrobiłaby porządek z tymi roszczeniami. On nie umiał, a to właśnie do niego kierowano pretensje. A co miał postanowić? Od lat dom był remontowany, odnawiany i uzupełniany przez najmłodszego. To najmłodszy miał przejść gospodarkę i zająć się ziemią. Starsi zdobyli wykształcenie i miejskie zawody. W mieście pracowali, a o ziemię tyle dbali, ile potrzeba im było ziemniaków, kapusty, mleka, jajek, świeżego drobiu, czy wieprzowiny na święta. Bo żona hodowała świnki, które były bite na święta i równo dzielone na wszystkich. Teraz syn nie chce się za bardzo dzielić, a właściwie to synowa, bo ona hoduje. „Ja nie wiem, jak to wszystko zrobić, żeby był spokój. Chcę umrzeć. Po co ja tak długo żyję?”

drogę Dekalog i wolną wolę, którą utożsamia z rozumem. Ma wykorzystać dla swojego dobra i dobra innych ludzi, i nie tylko ludzi. Wpisane są w to i zwierzęta i rośliny. W myśl Biblii człowiek Bóg stworzył jako ostatnie ze swoich wszystkich dzieł, ku opiece nad tym, co powołane do życia zostało wcześniej. Na drabinie ewolucyjnej człowiek pojawia się ostatni i jak na razie, jest na końcu listy powstawania. Istota z misją i też wpisana w śmierć.

A człowiek różnie traktuje swą misję. Jak dotychczas to raczej najbardziej ekspansywny i najbardziej niszczycielski twór. I nawet w obrębie swojego gatunku przejawia przede wszystkim niespotykaną agresję, wojny toczy ze wszystkimi -



Człowiek pragnął śmierci, bo nie potrafił rozwiązać w sposób zadowalający problemów rodzinnych. Bo sprawy domowe rozwiązywała żona i on się tego nie nauczył. Ona robiła to sprawiedliwie, bo żadne z dzieci się nigdy nie skarżyło, a teraz? Wszystkie mają pretensje, wszystkie się skarżą. Wszystkie chcą tego samego. Jak ona sobie radziła? Była mądra. Nie zdążyła tylko sprawiedliwie podzielić zastawy, poscieli, pierścionków, kryształów. I o to też jest raban.

„A może właśnie pan żyje tak długo, żeby to wszystko uporządkować, podzielić, porozdawać, opróżnić pokoje? Powiedzieć dzieciom, do czego mają prawo, a czego im nie wolno?”

„Ale ja nie wiem, jak to zrobić. Każdy ma jakąś rację. A ja nie wiem, co żona by postanowiła, bo ona wiedziała, co komu potrzebne, ale mi nie powiedziała. Im tylko mówiła.

Zamykam więc pokoje i nie wpuszczam nikogo, żeby nie brali sobie po cichu.”

I ten człowiek, w obliczu ziemskich problemów pragnął śmierci. Nie z miłości do żony, z którą przeżył ponad czterdzieści lat, ale z miłości do dzieci, których żadną miarą nie chciał swoimi decyzjami skrzywdzić. A jakkolwiek decyzję by podjął i tak zawsze ktoś będzie niezadowolony. I jakby po trosze z miłości do siebie, do wygody; z tęsknoty do czasów rządów żony, której się bezwzględnie podporządkował. On, dzieci i kolejno wnuki. A teraz nikt nikogo nie słucha i nikt nie potrafi podjąć decyzji. Chaos. Jałowe kłótnie. Spory bez końca.

„W moim początku jest mój koniec.”

**Teresa Nowak**  
kupawa

# nowe wiersze emilii maraśkiewicz



nie ma ojca na polu  
dom pustką świeci

kwiaty wypadły mi z dłoni

## MAJOWY DESZCZ

deszcz biegnie przez żyto  
za płaczącą chmurą

polna droga  
w asyście wierzb  
brodzi po kałużach  
w wyrojoną zieleń

strach na wróble pochyla się  
nad mlaskającą ziemią

słońce wygładza jezioro  
rozfalowane deszczem  
zanurza w złocie sad  
kwitnący pszczołami

## LATO

w tłustej pszenicy  
schodami wspinał się czas  
aż doszedł do żniw

zagraby rymy  
nieśmiertelnie ciosane  
dojrzałym ziarnem

wieczorną porą  
woskowymi świecami  
płoną ścierniska

zanumienił się  
policzek bochna chleba  
z piegami kminku

unika zapachem  
w drabiniaste dłonie  
orane znojem

w moich wspomnieniach  
wciąż kwitnie uśmiech ojca  
w symfonii kłosów

## DESEŃ SNÓW

zapach macierzanki  
uwodził chłopców we śnie  
pod oknami oczu

promieniem księżycy  
zapalił na ustach  
szelesty uśmiechów

rzucił ziarna śpiewu  
niech szumią zieleńią  
jak rozchwiane trzciny

chłopcy idąc w lata  
rozmawiali dłońmi  
deseń młodzieńczych snów

## ŻNIWA

w przebłyskach jesieni  
zmęczenie chyli głowę  
żniwiarzom  
kładzie na ściernisku  
oddech pieca chlebowego  
splątany haftem znoju

milkną kłosa  
lecz wiedzą  
że znów będą szumieć  
gdy korzeniami nabiorą  
zielonej krwi wiosny

ja także  
choć nie jestem kłosem  
z ziemi czerpię siłę

## KSIEGA OBŁOKÓW

leżę na łące jak wyspa  
na zgrzebnej płachcie nieba  
przeglądam księgę obłoków

kwiaty jaskrów i firletek  
pływają w nurtach zieleni  
niby srebrne karpie

olchy tężeją w świecie

nad nimi stoi słońce  
białymi skrzydłami gołębi  
przesiewa powietrze

w liściach jesionu  
jak dojrzałe jabłko - mój dom  
spracowane dłonie ojca  
piosenka na ustach matki

## BUDZĘ PIEŚNI

te same pola

wszystko wokół szemrze  
dzwoni śpiewa

budzę pieśni i marzenia

wkrótce postać matki ujrzę  
w smugach zielonych cieni

ta sama droga wśród pól

zerwę chabry i kąkole  
ładnie im będzie  
w glinianym dzbanku

pies nie biegnie ku mnie  
z radosnym szczekaniem

# tajemnica człowieczeństwa



*Proza Olgi Tokarczuk ucho-  
dzi za lubianą bądź nie  
lubianą, łatwą bądź trudną.  
Wszystko zależy od punktu,  
z którego obserwować będzie-  
my jej literackie poczynania*

Perspektywa, którą należy przyjąć, interpretując jej opowiadania zebrane w tomie „Szafa”, musi uwzględniać zarówno to, co jest kontekstem jej rozważań, a więc kolejne warstwy tradycji literackiej, przede wszystkim odniesienia biblijne, jak i wyprowadzać powtórzony wzór na drogę nowoczesnego spojrzenia na pokłady „nawarstwionych” tekstów kultury.



Zbiór opowiadań „Szafa” to właściwie mocne wejście pisarki na arenę twórczości literackiej. Pierwszy tekst przetwarza starotestamentową wizję raju, stanowiąc o tym, że stara szafa staje się utraconym źródłem miłości i bezpieczeństwa.

Tokarczuk łatwo jednak pokazuje nam drogi, które prowadzą do raju odzyskanego poprzez zachwyt najprostszymi rzeczami, zwrot w naszym teraźniejszym myśleniu o rzeczywistości, w których najbanalniejsze rzeczy stają się najbardziej niezwykle. Opowiadanie to bliskie jest estetyce re-

alizmu magicznego. Jednocześnie autorka tekstów zdaje się wyjaśniać, że bardzo łatwo jest odnaleźć ten świat, bo tak naprawdę jest on na wyciągnięcie ręki.

Tokarczuk akcentuje również fakt, że tamtejsza szafa stała się jedynym światem, do którego warto było wracać. Dzisiejszy świat jest jakby nierzeczywisty, głuchy na to, co dzieje się naprawdę w każdej z „przeciętnych” i bardzo przyziemnych, codziennych szaf. Bo przecież ich zawartość jest tak różnorodna, bogata w pokłady przeszłości. Wizyta w tym miejscu jest

powrotem do naszych korzeni. Nasz świat nie jest, w rozumieniu autorki, prawdziwy. Jest on zaledwie cieniem idei. Dopiero w szafie tworzy się normalne życie. Szafę, ciasne miejsce, poddaje Tokarczuk procesowi swojej sakralizacji.

We wszystkich opowiadaniach, które otwiera „Szafa”, mamy do czynienia z procesem pomijania człowieka, nieustannego pomniejszania jego istoty. W opowiadaniu „Numery” prawdę o człowieku możemy poznać tylko „ukradkiem”. Bo oto nad istotą ludzką dominuje materialny świat. Poprzez rozpoznanie stanu pokoju możemy bardzo dużo dowiedzieć się o mieszkających tam tymczasowo ludziach. Wędrując z torbą podrózną, zabieramy ze sobą część naszego domu, a więc część siebie. W każdym miejscu, w którym się zatrzymamy, próbujemy się zadomowić, podjąć choć chwilowe ryzyko oswojenia tymczasowej „sprostytuowanej przestrzeni”. Nie wiemy, do kogo wcześniej owo miejsce chwilowo należało. W hotelu pozostawiamy jednak pewne dowody naszej obecności, a w całym naszym życiu te namacalne ślady są potwierdzeniem naszej przemijalności. I znów powracamy do biblijnego myślenia o człowieku. Rozważania z „Księgi Ksiąg” refleksji Tokarczuk przypisują nowy sens. Hotel z opowiadania „Numery” jest światem. Jeżeli nie pojmimy prawdy o sobie i o nim oraz o drugim człowieku, to zawsze będziemy jedynie hotelowymi gośćmi. W świecie będziemy błędzić, zajmować na moment miejsce tylko po to, by je szybko porzucić. W takim myśleniu o przestrzeni brak celu. Brak zatrzymania się na chwilę i brak myślenia o szybkim rozpadzie, o misji, którą mamy tu do spełnienia.

W świecie, w którym brakuje epicentrum, miejsca, które jest właściwym domem, gdzie nie ma „przestrzeni konkretnej” zawsze będziemy się czuć „nie sobą”, będziemy głusi na nasze pragnienia, będziemy obcy dla samych siebie. Właśnie w opowiadaniu „Deus ex” z taką alienacją mamy do czynienia. Nawet jeśli staniemy się bogami, i to my decydować będziemy o istnieniu innych, to jeśli nie poznamy tajemnicy grzechu i zła, nie będziemy sobą. Bohater z tego opowiadania karą stworzonych przez siebie ludzi za najmniejsze przewinienie. Przekładał swoją niedoskonałość na dzieło swojego stworzenia, zachłystnął się uwielbieniem dla siebie, zapomniał natomiast o fakcie, że tworząc coś niedoskonałego, może starać się przybliżyć to do ideału.

Bohater zapomniał o tym, że człowieczeństwo ma swój cel i własne metody realizacji. Wszak życie polega na błędzeniu i poszukiwaniu ciasnej szafy swojego prawdziwego istnienia.

**Anna Łozowska, „Gazeta Mówiona”, Słupsk**

*Olga Tokarczuk: „Szafa”, Wydawnictwo Literackie, 2005.*

## „odzdechlaczać” świat

*Kto przeczytał książkę Wojciecha Kuczoka pt. „Gnój”, wie doskonale, co w powieści oznacza słowo „zdechlak”. Co więcej, osoba taka potrafi podać nie tylko definicję tego pojęcia, ale wskazać na pewien procesualny charakter tego zjawiska, a w konsekwencji odczytać najważniejsze przesłanie książki*

Karanie pejczem, wymierzanie kolejnych razów, krótkie, choć seryjne i nagłe uderzenia batem zostawiają na ciele człowieka blizny, szramy, z których każda jest za coś innego, albo też wcale nie jest za coś. Takie po prostu jest życie, że niektórzy, ciągnąc swój wóz z siedzącym tam woźnicą, za każde zatrzymanie i próby samodzielnego myślenia otrzymują cięgi. Dlaczego jest tak niesprawiedliwie, czemu jedni pręgów na plecach mają więcej, a inni mniej, o tym Kuczok nie wspomina. Odzdechlaczać świata, proces, o którym wspominałam



na początku, to przecież seria kroków, które służą do zobojętniania świata, znieczulania go na ból innych, poddawania swoistej narkozie, uśpieniu i zniechęceniu. Kto choć raz został wepchnięty w wyścig szczurów, ten nigdy już nie spojrzy na świat trzeźwym okiem. Jak sugeruje Kuczok, to nie świat jest pełen zła, to ludzie tworzą niebezpieczne sytuacje, w których każdy może stać się ofiarą pozostałych. Pytanie, które stawia Kuczok, brzmi więc inaczej, czy warto być „zdechlakiem”, czyli „małym K” i poddawać się uderzeniom pejcem, czy też lepiej jest skorzystać z okazji i stać się oprawcą, „starym K”, i „odzdechlaczać” innych? Sęk w tym, że słabość jest genetycznie związana z dzieciństwem, a wspomniany proces zostaje uznany za przeprowadzony, jeśli dociera do nas informacja, że ten etap z naszego życia jest już nie do odzyskania.

Arkadia i Antyarkadia, inicjacja, a z drugiej strony antyinicjacja, autobiografia i obok antyautobiografia pełnią funkcję młota i kowadła pomiędzy którymi znalazł się główny bohater trzyczęściowej opowieści o tresurze. Wybawieniem, które zrzuca na bohatera narrator jest biblijny potop, nagłe pęknięcie zbierającej się w rury wody z fekaliami, a właściwie pęknięcie od środka małego K. Kuczok pragnie nam uświadomić jedną rzecz, że człowiek to chodząca bomba zegarowa, to tykająca istota z wbudowanym samozapłonem. Nie wiadomo, kiedy może rozpocząć swoje odliczanie. Autor „Gnoju” swoim niezwykle plastycznym, niekiedy potocznym i ubranym w neologizmy językiem udowadnia nam, że cierpienie zakłęte w bombie musi zostać poddane katharsis. Terapia, którą zaproponował pisarz w „Gnoju”, wystarcza, by Przedtem, Teraz i Potem stanowiło jeden spójny byt. Możliwe jest więc oswolenie tego, co było. Nie musimy odcinać się od przeszłości, wystarczy, że zostanie ona ubrana w oniryczno-groteskowy kołnierz i wtedy o wiele łatwiej jest nieść ją w sobie. Kuczok ma więc dar obłaskawiania strachu, ubierania go w mniej straszne stroje, patrzenia na niego jak na problem jeden z wielu. Koncepty „wszędobóstwa” i „banictwa”, które próbuje przeforsować w powieści okazują się całkiem podatnym

gruntem do rozwoju egzystencjalnej opowieści. Tym bardziej że psychiczny i fizyczny dyskomfort, który dotyka dziecko, wydaje się być karą za coś bliżej nieokreślonego, ale wieczne wygnanie jest za nic. I to najbardziej boli. Dwie idee są tutaj umiejętnie połączone i bytują ze sobą niemalże w zgodzie. Dlatego wszelkie próby czytania tej lektury z punktu widzenia metodologii egzystencjalnej, ale i jungowskiej filozofii głębi byłyby jak najbardziej stosowne. Sposób takiego odczytania potwierdza właśnie wdrożony w restrukturyzację ludzkiej psychiki proces „odzdechlaczenia”, który pustoszy ludzką duszę, a każde uderzenie pejcem jeszcze bardziej oddala jednostkę od samej siebie. Rozdwojenie, a w konsekwencji ucieczka od samego siebie sygnalizuje ludzką alienację. Pozwala jednak dostrzec siebie w tłumie nieczułych gapiów, zobaczyć siebie jako jednostkę aktywną, która ma jeszcze szansę wyzwolić się spod toksycznych oków. Kuczok każe nam więc czasami czytać między wierszami, pragnie, abyśmy wyłowili z tekstu to, co nie zostało wprost powiedziane. Jest to więc lektura niełatwa, ale warta pilnego prześledzenia i poddania głębszym rozmyśleniom.

**Anna Łozowska  
Słupsk**

Wojciech Kuczok: „Gnój”, Wydawnictwo WAB, 2003.



# wiersze anny bielińskiej (1953-2009)



## SYN MARNOTRAWNY

Gdybym nie zmarnotrawił  
Gdybym nie przehulał w kości  
Gdybym nie przelajdaczyl z tancerkami  
(żadna nie poruszała biodrami  
tak zachęcająco jak Miriam

żadna inna nie była warta  
tylu dzwoniących jak bransoletki na  
przegubach rąk  
talarów)

Gdybym mniej wystawnie przyjmował  
Rządziej rozrzucał monety żebrakom  
Gdybym się nie dał okpić fałszywym  
kupcom  
I okraść wesółym kompanom  
A z pieniędzy należnych po matce  
Zrobił właściwy użytek

Kim bym był?

Zawsze wyprostowanym  
Zawsze rozważnym  
Posłusznym  
O czystych rękach  
Bratem  
Nie znalazłbym ani siły pokusy  
Ani rozkoszy grzechu

Ani ciężaru winy  
Ani niczego co ludzkie  
Ani tego co boskie i podarowane  
wybranym

Nie poznałbym miłości

## ROZMOWA Z LOSEM

kolejna próba  
czy wyrok?

rzucasz mi rękawicę  
jakbyś nie wiedział  
że nie podejmę walki

zmierzyć się z tobą?  
po co?  
mój losie - Goliacie  
nie mam boskiej procy  
ani sprytu  
ani młodzieńczego entuzjazmu Dawida

zawsze mnożyłeś przeszkody  
zaskakiwałeś puentą  
plątałeś wątki  
zabierałeś gdy chciałam zatrzymać  
dawałeś gdy nie mogłam przyjąć  
obdarzałeś po czasie

„trudno  
inni mają gorszy los” mówiłam  
chcąc się przypocholebić

na nic te umizgi  
nie byłeś taskawy  
byłeś niewzruszony

nie dam się sprowokować  
nie tym razem  
nie będziesz mną targać  
od nadziei do nadziei

nie usiądę z tobą do zielonego stolika  
sam będziesz musiał rozegrać te partie  
nawet jeśli stawką jest życie

#### KART HADESZT

i tak usunęły się mury Kart Hadeszt  
nie sprostały legendzie  
historycy znaleźli potwierdzenie tezy  
że hiszpańska królowa nie była świętą

a tylko genetycznie obciążona niemocą  
(dzisiaj powiedzielibyśmy zimna ryba)  
nie ma już wątpliwości że część obrazów  
Boscha  
nie wyszła spod pędzla mistrza z Brabancji

odmitologizowana historia  
ma kolor nijaki  
i gorzki smak zawodu

połamany fotel  
bury koc zamiast aksamitu pościeli  
wino w tępych szklankach bez zapachu  
prowansalskiego nieba  
nagi stół bez eleganckiej porcelany

pocałunki bez subtelności  
dłonie bez zdolności odróżniania  
niuansów skóry

Kart Hadeszt - pył ruin  
rozdeptywany przez stada mułów  
i stada turystów  
bezwocnie poszukujących wzniosłości

#### PRZYPOWIEŚĆ O TALENTACH

zawsze intrygowała mnie przypowieść o  
talentach  
dlaczego jednemu dano jeden

drugiemu aż dziesięć  
posądzałam Boga o kapitalizm  
talenty służą rozmnażaniu  
talent muzyczny - rozumiem  
Bach Gershwin nawet akordeonista w  
tunelu  
talent malarski zapętnia barwami galerie  
talent sportowy  
lud potrzebuje igrzysk  
lud potrzebuje chleba  
najlepiej dobrze wypieczonego  
więc talent piekarski  
jest jeszcze talent w rękach  
na przykład precyzyjnych uzdrawiaczy  
zegarów

i talent w oku  
łuczników strzelców fryzjerskich mistrzów  
wiele jest talentów  
i wielu je dostało  
a co z nie obdarzonymi  
co z beztalenciami  
z takimi co ani be ani me  
z takimi co zawsze w tyle  
zawsze z trudem  
przypowieść nic nie mówi o robotnikach  
pominiętych przez gospodarza  
może to oni są wybrani  
przejdą spokojnie przez bramę  
nikt ich nie będzie rozliczał

# niewidomi z klasą...



Obraz człowieka niewidomego w kulturze przybierał wiele form. Literatura, teatr, a także kinematografia starały się albo utrwalać pewne stereotypowe wizje niepełnosprawności, albo je łamać

Jedno jest pewne, obraz człowieka pozbawionego zmysłu wzroku jako osoby różniącej się od pozostałych bytował przez długie lata w ludzkich umysłach. Warto przejrzeć więc katalog najważniejszych ujęć, by przekonać się, co można i należy zmienić w percepcji dzisiejszego, przeciętnego człowieka.

Mitologiczne refleksje o niewidomym Homerze i Tejrezjaszu obiegały cały świat i to wcale nie przypadkiem osoby niewidome pojawiały się jako bohaterowie na kartach Staro- i Nowotestamentowych. W rozumieniu mitologicznym osobą taką postrzegano jako swoiste medium, człowieka obdarzonego nadprzyrodzonymi zdolnościami. Natomiast w Biblii brano ich głównie za ukaranych przez Boga. Wielokrotnie

oczekiwano ich nagłego uleczenia bądź z góry skazywano ich na śmierć. Dopiero fragmenty Ewangelii zaczęły wyraźnie wskazywać, że osoby niewidome to jednak pełnoprawni członkowie zbiorowości.

Przez lata problem osoby niewidomej zawiś jakby w próżni. Dopiero romantyzm zwrócił na niego uwagę. Pani Rollinson z „Dziadów cz. III” Adama Mickiewicza jest przecież niewidoma. Autor nie marginalizuje tej postaci. Sytuuje ją „po dobrej stronie”, wyolbrzymiając okrucieństwo wroga. Rosyjski okupant jest tu katem, tą częścią ludzkiej natury, która będzie czynić wszystko, aby zniszczyć „jednostki słabsze”. Również Bolesław Prus, pozytywista, posługuje się postacią niewidomej dziewczynki, aby zmienić ludzką świadomość. W swojej noweli, „Katarynce”, zilustrował postulowaną tezę bycia użytecznym dla innych. Natomiast konstrukcja modernistycznej powieści „Chłopi” Reymonta, której najważniejszym postulatem jest życie w zbiorowości, antycypuje fakt, że również osoba niewidoma, matka Jągny, może się stać akceptowanym społecznie członkiem grupy. Ciekawą koncepcję przedstawia również w „Ślepcach” Maeterlinck. Jego zdaniem dysfunkcja wzroku umożliwia inne spojrzenie na kategorię człowieka. Dramaturg odwraca diamentalnie sytuację istoty ludzkiej, która pozornie widziała i wiedziała wszystko.

Po literackim wstępie do problemu niewidzenia rozciąga się horyzont zapisów pamiętnikarskich, które wskazują na pewną trudność egzystencji osoby pozbawionej zmysłu wzroku w społeczeństwie. Wasilij Grossman przedstawia w książce „Życie i los” środowisko ukraińskie w okresie 1939-1945. Ludzie, przestraszeni wojną, związaną z nią głodem, stali się nieludscy. Obraz niewidomego, który stoi na przystanku tramwajowym, długo pozostaje w pamięci czytelnika. Dlaczego? Bo jest to chwila, w której, myśląc jedynie o własnym życiu masa, trątuje go, spiesząc do oczekującego tramwaju.



Fragmentów takich jest więcej, a zapisy pamiętnikarskie o wojnie podkreślają tylko negatywne stanowisko wobec osób z dysfunkcją wzroku. Wkrótce, szczególnie w Europie Zachodniej, nastąpi jednak przełom. Historię o niepełnosprawności snuje również sam Chaplin w jednym z ostatnich filmów niemych „Światła wielkiego miasta”. Twórczość Chaplinowska ma do niej jakby szczególną predylekcję. Opowieść dotyczy niewidomej dziewczyny, dla której „zwariowany tramp” traci głowę i w przezabawny sposób uzyskuje pieniądze na jej operację. Ni to klaun, ni to błazen, ma poczciwe serce i sceną ostatnią podbija publiczność. Symboliczne spotkanie widzącej już dziewczyny z Charliem odbywa się poprzez dotyk. Chaplin jako reżyser ma więc olbrzymią umiejętność empatii oraz dar dzielenia się nią z innymi.

Dokonujące się w Europie zrywanie ze stereotypami, związanymi z wizerunkiem osób niepełnosprawnych, przenikało do Polski, ale w ograniczonym zakresie. Idee równości i godności przedostawały się bardzo powoli przez Niemcy, o czym głuchoniewidomy Peter Hepp pisał w książce „Świat w moich dłoniach”. Dzięki poruszaniu w kulturze problemu niewidzenia poetycką możliwością ekspresji mają dziś również niewidomi twórcy wierszy z całej Europy. Należą do nich, Niemiec Bernd Keblmann, Fin Eero Partio oraz Polacy, któ-

rych wyliczać można w nieskończoność, np. Jolanta Kutyło (chorzowianka), Jan P. Grabowski czy Anna Kowalska (z Żyrardowa).

Na wiek dwudziesty spadła lawina tekstów pisanych przez samych niepełnosprawnych. Ale są również takie, w których sami twórcy starają się wczuć w ich sytuację. Mamy więc do czynienia z przenikaniem się, do niedawna dwóch różnych, a teraz zespolonych, światów: rzeczywistości zdrowych i realiów chorych. Dwa niezwykle prawdziwe teksty kultury wymagają szczególnej ekspozycji i konfrontacji. „Kolory raję”, film Majida Majidiego oraz „Spóźnieni kochankowie” Williama Whartona ukazują niezwykle świat doznań osób niewidomych. Przekazy łączy to, że życie wewnętrzne ich bohaterów jest bogatsze i bardziej wartościowe niż odczucia niezrozumiałego otoczenia. Niewidomi bohaterowie biorą bezpośredni udział we wszystkich działaniach, stając się w rezultacie suwerennymi jednostkami, identycznymi pod względem statusu z pozostałymi, zdrowymi osobami. Jak nie trudno zaobserwować, na poruszanie tematu niepełnosprawności obecnie decyduje się szereg pisarzy oraz reżyserów. Oby takich pomysłów odrysowania człowieka niewidomego jako osoby z klasą było o wiele więcej.

*Anna Łozowska, Słupsk*



## czesław b. kowalczyk (słupsk, rocznik 1954)

*Pisze od dwóch lat, głównie opowiadania i eseje, w ostatnim okresie także wiersze. W swoich utworach pragnie ukazać motywy, które niesie współczesny świat w dobie narastającej urbanizacji wiejskich terenów, problemów wynikających z utraty pracy, degregolady światopoglądów ścierających się w czasie narastających konfliktów społecznych. (z)*

### ALTER EGO

Wlepiam gały jak przygląp na rzecz niezwykłą i oczywistą,  
na ludzką wrażliwość.  
Opluwają mnie ludzie nijacy, bezbarwni i małostkowi,  
często nie mający pojęcia o czym marzę, co jest przedmiotem.  
Marzę o gorącym lecie, o ciepłe, o błękie Toskanii,  
o czekoladowej skórze mojej żony,  
gdy patrzę na pojedyncze spadające krople.  
Irytuje się, dlaczego dobry Bóg umieścił mnie właśnie tu  
pod niebem północy, z zimnem, śniegiem i przebiegłym  
wiatrem.  
Tu nie jest czas dla poetów, nie poetyckim jest życie  
w świadomości postkomunistycznej.  
Wrażliwość na rzeczy, na ludzi, gdy jestem pojedynczą dryfującą  
wysepką w odmętach prostactwa, schamieje pewnie niedługo?  
Nie zdążyłem się niestety zaszczepić przeciwko zjawisku,  
gdyż tego dnia byłem pijany ze szczęścia. Tego dnia po raz  
kolejny czytałem Bułhakowa i nie uwierzyłem w słowa żuła  
spod pobliskiego sklepu, że to mnie nie uratuje, bo nadchodzi  
wielki ON pan Ignorant.  
Wracajmy ile sił w oddechu do dzieciństwa, bo tam tylko można  
być jeszcze człowiekiem.

### WSPOMNIENIE

Znów się nachlałem z Jezusem z podłego przedmieścia, jak  
zwykle stał przygwożdżony do palisady drewnianego płotu  
swojej korony ciemiowej, zwykle leży zaliczając kolejny upadek.  
Ale ty przecież wiesz, nieważne ile razy upadniesz, lecz ile  
razy będziesz chciał stać się ponownie człowiekiem.  
Kolejny raz taszczyłem za niego krzyż z litego drewna,  
a wszyscy się śmiali, wyszydźali, lecz nikt nie wyszedł z  
propozycją, nikt nie wyszedł naprzeciw.  
Kolejny raz opatrywałem jego rany, zmywałem podłym czerwonym  
winem boski majestat i żyłem niczego nieświadomy dalej.  
Poprosił mnie o kilka złotych, i o dziwo tylko mnie  
zapropozował wspólne wypicie pomimo sztabu dwunastu  
jego apostołów.  
Znów byłem sobą z Jezusem tej chwili, znów chciałem  
krzyczeć ze szczęścia, chciałem iść daleko przed siebie w  
krajną nie udawanego człowieczeństwa, w uludę wolności.  
Przecież jej nie ma, zawsze będziemy od czegoś zależni, nawet  
od samych siebie. On tak powiedział.  
Pewnego pogodnego dnia już go nie było, pozostało puste drzewo,  
odrapana kora, kilka wygiętych za młodu gałęzi, palisada płotu  
i było pusto. Jednak nikt go nie rozumiał, teraz to pamiętam,  
nikt poza mną, nie próbował się z nim napić wódki.



# izabela iwańczuk (słupsk, rocznik 1976)

Twórczością poetycką zajmuje się od blisko piętnastu lat. Publikowała w prasie regionalnej, ogólnopolskich pismach literackich, antologiach, almanachach oraz na stronach internetowych. Jej wiersze zostały przetłumaczone na język angielski, hiszpański, niemiecki, rosyjski i serbski. Autorka trzech tomików „Róża fraszliwa” (Słupsk 2000), „Koperta bieli” (Bydgoszcz 2006), „Lunatycey” (Kraków 2008). Obecnie przygotowuje do druku dwa tomiki erotyków i treny. (z)

\*\*\*

metafizyko męskich pragnień  
i pośladków

filozofio zatraconych ramion  
moja Planeto

czekaj na mnie  
na Moście Zakochanych

## ZASNE

w twoich skrzydłach bez słów  
w naszym gniazdku roztańczonych gwiazd  
na wysokości zmysłów

## EROZAKOCHANIE

otwierasz skrzydło  
wyjmujesz pióro  
piszesz - anioł  
drugim skrzydłem  
obejmujesz ją

## ZIARENKO KAWY

Maleństwo  
nie do zabawy  
Maleństwo do miłości  
intymności

## E -MIEJSCA

w twojej bibliotece spadają książki  
unoszę się sutkami  
siła przyciągania zmysłów  
otwieram się czytasz mnie całą  
z kropczkami ciała  
przecinkiem mnie piszesz

mleczny atrament nocy

PIERWSZY RAZ NA ŁAMACH „WSI TWORZĄCEJ”



# beata korabiowska (londyn)

Łączy w sobie wiele pasji, zwłaszcza artystycznych, takich jak: malarstwo, fotografia, literatura. W Wielkiej Brytanii mieszka od ponad dwudziestu lat i aktywnie promuje tu polską sztukę. Jest laureatką wielu konkursów literackich. (z)

## ŻYCIE TO NIE TEATR

Życie to nie teatr  
Bo w życiu prób nie ma  
Chwila jest i minęła już  
I już nigdy się nie powtórzy  
Żadna zima ani lato  
Repetować się nie będzie  
Nie ma dwóch podobnych dni  
Każda noc jest inna i jej sny  
Pocałunek tak odmienny jest  
I rozstanie innym torem toczy się  
Życie to nie teatr  
Bo jest na poważnie  
Bo jest tak prawdziwe  
I nieprzewidywalne  
Każdy moment wartość ma  
I tak naprawdę końca nie zna nikt  
Dzisiaj od ciebie i ode mnie zależy  
Czy uda się nam szczęśliwie żyć

## ZGASZONE ŚWIATŁO

Ty naturalną piękność masz  
Poczynając od Twojego oddechu  
Serdecznego serca  
I promiennego uśmiechu  
Mroźne wichury nie zamrożą Twego ciepła  
Palącego się od środka  
Nikt Cię nie zna tak naprawdę  
Przyjaciół niewielu wokół  
Lecz to Ty się izolujesz  
Nakładając protekcyjne bariery  
Ktoś nieszczęśliwym Cię uczynił  
Skrzywdził bardzo i zaszkodził  
Ktoś kogo znasz  
Komu zaufałeś  
Twoja energia do życia  
Twe palące światelko  
Trzyma Cię na nogach  
Po upadkach powstajesz  
360 stopni zwrot

Lecz wreszcie kiedyś  
Zapał się skończył  
Sił zabrakło  
To na Ziemi zgotowane Piekło  
Przeszło samego Ciebie  
W ciemności i ciszy  
Gdzie nic nie istnieje  
Nic nie ma  
Płomyczek zgasł

## A LIVE

Przetrwalam własną śmierć  
Ten los co rodzicielka mi zgotowała  
Dzisiaj przyrządzając ulubioną kolację  
Delektuję się smakami życia  
Tylko sobie zawdzięczam  
Że jestem  
Że mam ten mój upór  
I wolę przetrwania